

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Trudno nie dostrzec, że to właśnie Stalin zachęcał Hitlera, by kontynuował swój grabieżczy marsz. Związek Sowiecki w myśl planów dyktatora miał w ten sposób przesunąć swoje granice daleko na zachód, odzyskując tereny utracone przez carat.



Wiaczesław Mołotow podpisuje pakt z Niemcami. Za nim po prawej stoi Józef Stalin, a po lewej Joachim von Ribbentrop. Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

ZMOWA

Dokładnie 80 lat temu ministrowie spraw zagranicznych III Rzeszy i Związku Sowieckiego – Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow – podpisali w Moskwie pakt „o nieagresji”. Pakt będący w gruncie rzeczy agresywnym sojuszem pomiędzy dwoma totalitarnymi mocarstwami, trafnie określany – zwłaszcza przez zachodnioeuropejskich historyków – mianem paktu Hitler-Stalin. Pakt, bez którego nie rozpoczęły się II wojna światowa.

Nowy podział świata

Zpozoru, gdyby poprzestać na treści ujawnionej wówczas opinii publicznej, była to godna pochwały deklaracja o wzajemnym powstrzymaniu się od wszelkiej przemocy, czyli o niepodejmowaniu przeciwko sobie jakichkolwiek wrogich działań, również pospół z innymi państwami. Zaniepokojenie, zwłaszcza w polskiej dyplomacji, mogło wprawdzie budzić odwołanie się do wcześniejszego sowiecko-niemieckiego układu z 1926 r. o jednoznacznie antypolskim obliczu, ale właściwe intencje kremlowskiego dyktatora i wodza Trzeciej Rzeszy odsłaniał dopiero ściśle tajny dodatkowy protokół.

Była to w praktyce zapowiedź nowego podziału świata, podziału przede wszystkim kosztem najbliższych – ale nie tylko – sąsiadów Rosji i Niemiec. Oto z mapy zniknąć miały republiki nadbałtyckie: Litwa przypadłaby Niemcom, a Estonia i Łotwa – Sowietom. Rumuńska Besarabia również zostałaby wcielona do Związku, natomiast w przypadku, jak ujęto eufemi-

stycznie, terytorialno-politycznych przeobrażeń w odniesieniu do Polski, rozgraniczenie niemiecko-sowieckie przebiegałoby od Narwi po Wisłę i San.

Cynizm Stalina

Trudno nie dostrzec, że to właśnie Stalin zachęcał w ten sposób Hitlera, by kontynuował swój grabieżczy marsz. Związek Sowiecki w myśl planów dyktatora miał w ten sposób przesunąć swoje granice daleko na zachód, odzyskując tereny utracone przez carat. Temu miały przeciwieństwo służyć rokowania z Wielką Brytanią i Francją mające doprowadzić do zawarcia trójstronnego układu – również kosztem Rzeczypospolitej. Wszak pomoc, której udzieliliby nam Związek Sowiecki w razie niemieckiej agresji na Polskę, nie wymagała zgody strony najbardziej zainteresowanej – oznaczało to po prostu wkroczenie sowieckich wojsk, początkowo tylko dwoma „korytarzami”, wileńskim i małopolskim, ale bez jakichkolwiek gwarancji, że po zakończeniu działań wojennych „sojusznicze” wojsko opuści teren Rzeczypospolitej. Hitler dawał więcej...

Cynizm sowieckiego dyktatora, który obarczył francuskich i brytyjskich negocjatorów odpowiedzialnością za nieudane pertraktacje, nie zaskakuje. Podobnie jak współczesna wersja tamtych wydarzeń, że latem 1939 r. to ZSRR ratował kruchy światowy pokój i że zajmując wschodnie kresy II Rzeczypospolitej, neutralizował groźbę niemieckiego ataku. W ten sposób w świat powędrowała narracja, że wprawdzie to Niemcy wywołały II wojnę światową, ale winne są również zachodnie demokracje: Francja i Wielka Brytania. A przede

wszystkim Polska: poprzez swój upór, brak zgody na przyjęcie „bezinteresownej” sowieckiej pomocy, celowe drażnienie Niemiec.

Dziwna wojna

Głos Polski w tej sprawie powinien brzmieć mocno i jednoznacznie. To Rzeczpospolita stanęła 1 września w obronie wspólnych, uniwersalnych wartości. Pierwszym agresorem były Niemcy. Drugim, od 17 września, ZSRR. Sojusznicy Polski, traktatowo zobowiązani do udzielenia skutecznej pomocy, poza wypowiedzeniem wojny nie zrobili nic. Na Zachodzie nikt nie chciał „umierać za Gdańsk”, toteż od września toczyła się Drôle de Guerre, Phoney War, Sitzkrieg – Dziwna wojna.

Bitny polski żołnierz nie był w stanie powstrzymać pancernych kolumn, obronić nieba zalanego falą niemieckich myśliwców i bombowców, powstrzymać rozmyślną rzeź ludności cywilnej. Walczył do końca. Walczył jeszcze wówczas, gdy 22 września w Brześciu przed niemieckim i sowieckim generałem defilowali razem „zwycięzcy”. A nawet wtedy, gdy sześć dni później w Moskwie podpisywano „traktat o granicach i przyjaźni”, gdzie korygowano ustalenia sprzed miesiąca (Litwa trafiła do sowieckiej strefy wpływów w zamian za tereny na wschód od Wisły). Wtedy, gdy Rosja i Niemcy zobowiązywały się uczynić wszystko, by Polska już nigdy nie powróciła na mapę Europy. ©

DEBATA NAUKOWA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Reprezentujemy czasami zbieżne, a czasami odmienne punkty widzenia. Historycy z Polski, Niemiec i Rosji opowiadają, jak historiografie w ich krajach spoglądają na pakt Ribbentrop-Mołotow, nazywany w Niemczech paktem Hitler-Stalin.

GAŚNICA
Z BENZYNĄ

Historycy z Polski, Niemiec i Rosji wzięli udział w debacie pod hasłem „Ribbentrop i Mołotow – podpalacze świata z woli Hitlera i Stalina”. Badacze rozmawiali o podpisanym 23 sierpnia 1939 r. pakcie Ribbentrop-Mołotow, który ostatecznie zadecydował o wybuchu II wojny światowej. Dyskusję przygotował Instytut Pamięci Narodowej z okazji Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych.

Dr Mateusz Szpytma,
zastępca prezesa Instytutu
Pamięci Narodowej

Spotkaliśmy się dzisiaj w związku z 80. rocznicą podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, czyli porozumienia, które ewidentnie ułatwiło Adolfowi Hitlerowi wywołanie II wojny światowej. Był to konflikt, do którego zaledwie po kilkunastu dniach dołączył także Związek Sowiecki. Ta wojna zmieniła nasz świat i pochłonęła kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich.

Tym bardziej niepokojące jest to, że obecnie trwają próby usprawiedliwienia tego porozumienia. Porównuje się je do porozumień zawieranych przez II Rzeczpospolitą ze Związkiem Radzieckim w 1932 r. czy z Rzeszą Niemiecką w 1934 r. Trzeba zatem podkreślić, że to były umowy o nieagresji, w których nie było mowy o żadnych tajnych protokołach dzielących świat na strefy wpływów. A tak było przecież w niemiecko-sowieckim pakcie, którego skutki odczuwamy do dzisiaj. Odczuwa je nie tylko Polska, ale właściwie wszystkie kraje, których dotknęło to porozumienie: Finlandia, Estonia, Litwa, Łotwa czy Rumunia.

Dr Paweł Kosiński, moderator

Wnaszej debacie weźmie udział troje znakomych znawców historii dyplomacji, którzy w swoich badaniach w szczególności sposób zajmowali się również tematyką paktu o nieagresji między Trzecią Rzeszą a Związkiem Radzieckim. Choć minęło 80 lat, to jednak pakt ten wciąż jest dla nas

żywym zagadnieniem. Dlatego na początek chciałbym zadać naszym szanownym gościom pytanie o to, jak przedstawiany jest pakt z 23 sierpnia 1939 r. w najnowszej publicystyce i historiografii zarówno polskiej, jak i niemieckiej oraz rosyjskiej.

W Polsce przyjęło się mówić o pakcie Ribbentropa z Mołotowem. Jednak w wielu państwach nazywa się go wprost – paktem Hitler-Stalin. Dlatego też interesujący jest zakres działań dyplomatów u schyłku lat 30. i to, jaką rolę w podpisaniu tego paktu odegrali ministrowie spraw zagranicznych.

**Prof. Małgorzata
Gmurczyk-Wrońska:**
Do wojny musiało dojść

Wokresie komunistycznym mówiono, że był to pakt, który Polsce zaszkodził, i winą za ten stan rzeczy obarczano polską dyplomację. Była to oczywiście oficjalna wersja. Wielu historyków bowiem doskonale zdawało sobie sprawę, że to zwykle kłamstwo. Przełom nastąpił w latach 90., kiedy badacze zyskali dostęp nie tylko do nowych źródeł polskich, ale przede wszystkim do archiwów rosyjskich, niemieckich czy francuskich. Dzisiaj dysponujemy dość pokaźnym materiałem źródłowym, który może nam naświetlić to, co działo się w 1939 r. Choć nadal mamy oczywiście pewne luki, które może kiedyś uda się wypełnić, bo życzeniem polskich historyków jest otwarcie dostępu do rosyjskich archiwów. Mimo to mamy długą listę badaczy, którzy wnieśli swój wkład w opisanie tego paktu. Należy wymienić takich historyków, jak: Marek Kornat, Michał Zacharias, Wojciech Mazur czy Eugeniusz Duraczyński.

Główny nurt polskich badań to spór o kondycję naszej dyplomacji. Pojawiają się pytania, na ile Józef Beck jako szef polskiego MSZ orientował się w tym, co się działo w kuluarach dyplomacji sowieckiej i niemieckiej, oraz czy można było się temu przeciwstawić. W tej chwili wśród historyków dominuje teza, że żadnej alternatywy nie było. O tym, że istniała, mówiono bardzo chętnie w okresie komunistycznym. Byli też tacy historycy, którzy uważali, że należało podpisać układ ze Związkiem Sowieckim, bo w ten sposób uniknęlibyśmy wojny z tymi,

którzy właściwie chcieli nam pomóc. Oczywiście to nieprawda. W dzisiejszej historiografii w dużym stopniu próbuje się jednak usprawiedliwić działania i politykę Józefa Becka.

Nie dysponujemy do tej pory dokumentem, który by nam *expressis verbis* mówił, że Beck był w pełni świadomy tego, co znalazło się w tajnym protokole. Mamy jedynie notatkę brytyjskiego ambasadora Howarda Kennarda, którą sporządził po rozmowie z Beckiem, gdy szef polskiej dyplomacji powiedział mu, że być może grozi nam kolejny rozbiór. To oczywiście informacja z drugiej ręki.

W instrukcjach, które Beck wysyłał do polskich przedstawicieli za granicą, ta sytuacja nie jest przedstawiana aż tak beznadziejnie. Być może chciał uspokoić dyplomatów i dawał do zrozumienia, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Ciosem był jednak jednoczesny atak niemiecki i sowiecki. Do końca sądzono, że uderzenie nastąpi tylko ze strony Niemiec. Ze strony sowieckiej oczekiwano, że przynajmniej w pierwszej fazie wojny zachowa neutralność. Zawiódł prawdopodobnie polski wywiad. Kiedy badałam materiały wywiadu francuskiego, natrafiłam na dokładne daty spotkań niemiecko-sowieckich, które odbywały się już w czerwcu 1939 r. W polskiej dokumentacji tego wątku brakuje.

W 1939 r. Beck bardzo liczył na współpracę z Londynem. Furtką do negocjacji stały się gwarancje brytyjskie z końca marca, później także podróż szefa polskiego MSZ do Wielkiej Brytanii, a uchronowaniem jego starań było podpisanie układu o wzajemnej pomocy brytyjsko-polskiej z 25 sierpnia 1939 r. Dzięki aktywności polskiej dyplomacji zbliżający się konflikt nie był już tylko polsko-niemiecki, ale stał się wojną europejską.

Ponadto Beck starał się zrealizować tzw. koncepcję Międzymorza. W mojej ocenie była ona racjonalna, ale jednocześnie nierealna. To próba stworzenia bloku państw, który przeciwstawiłby się

polityce imperialnej zarówno Związku Sowieckiego, jak i Niemiec. Jednak od początku plan ten napotkał problemy. Nie udało się doprowadzić do rozmów węgiersko-rumuńskich, bo oba państwa toczyły spory graniczne. Jednak sama koncepcja dowodzi, że polska dyplomacja była wyczulona na to, co się działo w Europie.

Edward Rydz-Śmigły zaś jako wojskowy większą wagę przywiązywał do sojuszu z Francją. W maju 1939 r. wysłano do Paryża misję i podpisano nawet protokół wojskowy, który zakładał, że w momencie, kiedy nastąpi atak ze strony Niemiec, 15 dni po mobilizacji strona francuska zaangażuje się w pomoc. Problemem było jednak to, że nie podpisano równocześnie protokołu politycznego. To nastąpiło dopiero we wrześniu 1939 r., kiedy byliśmy już w trakcie wojny z Niemcami. Rydz-Śmigły uważał, że sojusz z Francją rzeczywiście zadziała. Już od marca 1939 r. był bardzo wyczulony na kwestie militarne, czyli od momentu wkroczenia Niemiec do Czechosłowacji.

Prezydent Ignacy Mościcki także był uwrażliwiony na zagrożenie ze strony państwa niemieckiego. Właściwie sytuacja była dość klarowna. Do wojny musiało dojść. To był moment uruchomienia planu „Zachód”, czyli przygotowań do wojny z Niemcami. Uważał też, że jest mała szansa porozumienia Niemiec ze Związkiem Sowieckim, ponieważ w takim przypadku do sporu włączy się strona zachodnia, czyli Francja i Wielka Brytania. Dziś wiemy, jak bardzo się mylił.

Prof. Michael Jonas:
Umowa o wspólnej agresji

Powiniem się odnieść do najnowszych badań dotyczących paktu Hitler-Stalin, jednak powiem szczerze, że będę miał z tym





O pakcie Ribbentrop-Mołotow dyskutowali:
 (od lewej) **prof. Włodzimierz Niewieźyn** (Instytut Historii Rosji, Rosyjska Akademia Nauk),
 prowadzący debatę **dr Paweł Kosiński** (Biuro Badań Historycznych IPN),
prof. Małgorzata Gmurczyk-Wróńska (Instytut Historii PAN),
prof. Michael Jonas (Uniwersytet Helmuta Schmidta w Hamburgu)

i Hitler właściwie ocenili tę zmianę i ją wykorzystali.

Prof. Włodzimierz Niewieźyn: Mołotow szukał gaśnicy

W wydarzenia związane z zawarciem paktu Ribbentrop-Mołotow zaczęły być badane dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego. Łączy się to z procesem, który w Rosji nazywamy rewolucją archiwalną. Zakładała ona otwarcie archiwów i ujawnienie dokumentów, które do tej pory pozostawały poufne. Dzięki ujawnieniu tych dokumentów pojawiło się mnóstwo prac naukowych. Chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na dwutomową pracę „Polityka lat 1939–43”, która obejmuje wszystkie zagadnienia dotyczące zawarcia paktu Hitler-Stalin, jak również dokumenty związane z polityką i prowadzeniem dyplomacji przez przedstawicieli Kremla. Ponadto dokumenty bezpośrednio związane z zawarciem paktu o nieagresji między Związkiem Radzieckim i Niemcami zostały ujawnione i opublikowane w wielu czasopiśmie naukowych.

Jednak dla naszej historiografii ważne były nie tylko ujawnione dokumenty, ale także pamiętniki Joachima von Ribbentropa, jak również wywiad z Władysławem Mołotowem. Na podstawie tych dokumentów i informacji, które zostały ujawnione, mogę stwierdzić, że rosyjscy historycy doskonale zbadali wydarzenia związane z paktem Ribbentrop-Mołotow. Do upowszechnienia wiedzy na temat tego okresu najbardziej przyczynili się tacy historycy, jak Michaił Rozumiński, Aleksandr Orłow, Aleksandr Czubarjan. Jednak przede wszystkim chciałbym wymienić dosyć młodego badacza Michaiła Mieltiuchowa, który w swojej monografii „Związek Radziecki i walka o Europę” pokazuje wszelkie aspekty związane z podpisaniem paktu, jak również opowiada o wydarzeniach związanych z wybuchem II wojny światowej. Filarem naszych badań były również publikacje historyków z Niemiec, Estonii czy Polski, które zostały przetłumaczone na język rosyjski.

Dla naszej historiografii nie jest wcale charakterystyczne usprawiedliwianie działań Stalina. Powiedziałbym raczej, że zarówno Stalin, jak i Mołotow starali się bronić interesów Związku Radzieckiego i robili to w każdy możliwy sposób. Oprócz tego nasi historycy dosyć krytycznie oceniają działania, które były podejmowane zarówno przez Anglię, Francję, jak i Polskę. Mamy w tej sprawie własny punkt widzenia, którego staramy się bronić.

Jednak od razu powiem też, że nie wszyscy historycy mają u nas jedną wersję tego, co wydarzyło się w 1939 r., bo nie wszyscy krytykują przyjęty wówczas przez Stalina kurs. Ten pluralizm w historiografii jest dobry. Jestem natomiast krytyczny, jeśli chodzi o publicystykę. Wszystkie artykuły i blogi, które nie są pisane przez historyków, wyrządzają jedynie szkodę. Publicysta Aleksiej Kungurów napisał m.in., że do paktu i wszystkich wydarzeń, o których mówimy, doszło pod dyktando amerykańskich służb specjalnych. Wydedukował to na podstawie pierwszych stron opublikowanych dokumentów niemieckich. Nazwałbym takich ludzi analfabetami historycznymi, którzy mimo że bardzo pięknie potrafią się wypowiadać, to żadnej wiedzy historycznej nie wnoszą. Równie dobrze możemy powiedzieć, że nie było żadnego

paktu, żadnego Mołotowa czy Stalina. Takich rzeczy nawet nie powinno się czytać.

Natomiast jeśli chodzi o samą nazwę paktu, to do lat 90. w rosyjskiej historiografii żadnych nazwisk nie było. Nazywano go układem o radziecko-niemieckiej nieagresji. Dopiero później zostały dodane nazwiska ministrów spraw zagranicznych. Nie zgadzam się natomiast z tematem naszej dyskusji: „Ribbentrop i Mołotow – podpalacze świata z woli Hitlera i Stalina”. Mówię o tym dlatego, że w momencie, kiedy doszło do podpisania tego paktu, na Dalekim Wschodzie były już prowadzone operacje wojenne. Jeżeli zatem mówimy o podpaleniu, to w tym momencie nie trzeba było szukać zapalek, tylko trzeba było znaleźć gaśnicę, którą było właśnie podpisanie paktu Ribbentropa z Mołotowem.

Wiodącą rolę po stronie rosyjskiej odegrał Józef Stalin. Choć wtedy nie zajmował on żadnego oficjalnego stanowiska w państwie – był tylko sekretarzem partii – to jednak był obecny przy podpisaniu paktu. Mołotow nie miał żadnego doświadczenia w prowadzeniu rozmów politycznych. Dopiero w maju 1939 r. został mianowany na szefa MSZ. Właściwie Stalin też nie miał takiego doświadczenia, ale mimo to posiadał dobry zmysł polityczny. Doskonale zdawał sobie sprawę, z której strony nadchodzi zagrożenie. Wiemy, że Stalin osobiście dokonywał poprawek w pakcie swoim niebieskim długopisem, z którym się nie rozstawał. Skrócił preambułę, w której starano się znaleźć związki historyczne między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Dużo poprawek miał także ten tajny protokół, który został dołączony do paktu i który mówił o strefach wpływu.

Prof. Włodzimierz Suleja, dyrektor BBH IPN (komentarz z sali)

Z dają sobie sprawę z tego, że reprezentujemy czasami zbieżne, a czasami odmienne punkty widzenia. Jestem bardzo wdzięczny za to szczegółowe przedstawienie, jak historiografie reprezentowanych przez panelistów krajów spoglądają na tę jedną kwestię – pakt Ribbentrop-Mołotow. Zgadzam się z prof. Jonasem, że nie był to pakt o nieagresji, ale pakt tę agresję zapowiadający. Dlatego muszę wejść w polemikę z prof. Niewieźynem, ponieważ ta metaforyczna gaśnica, która została użyta w sierpniu 1939 r., nie była wypełniona wodą, tylko benzyną. To, że Niemcy parły do wojny, jest sprawą bezsporną i niewzbudzającą kontrowersji. I trudno nie dojść do wniosku, że ten szczególny pakt był bardzo wyraźną zachętą dla drugiego potencjalnego agresora, żeby się do konfliktu w końcu doszło.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że odbiór 23 sierpnia 1939 r. będzie zupełnie odmienny, jeżeli połączymy go z następną datą – 28 września 1939 r., czyli zamknięciem sprawy podziału wpływów traktatem o granicach i przyjaźni Trzeciej Rzeszy i ZSRR. Przecież wtedy toczyły się jeszcze walki, nie wszystkie oddziały skapitulowały, a jednak już dokonano się podział świata. Akceptując nawet konieczność spojrzenia na wymogi tego czasu i reprezentowanie własnych interesów, trudno nie dostrzec, że były to działania, które zmierzały do pełnego wywrócenia istniejącego porządku. To, że Polska stanęła wtedy na drodze, spowodowało, że rozpoczęła się wojna trwająca przez kolejne lata. ©

– spisała i opracowała Katarzyna Plachta

drobny kłopot, bo w ostatnim czasie nie ma ich zbyt wiele. Jeżeli chodzi o historiografię zachodniemiecką, to od lat 80. i wczesnych 90. jakiejś większej rewolucji nie było, a historycy doszli do konsensusu w tych kwestiach. Kiedy próbowano umiejscowić ten pakt w całej pałecie przedwojennych układów o nieagresji, stwierdzono, że to nie było porozumienie o nieagresji, ale wręcz coś odwrotnego – umowa dotycząca wspólnej agresji. Ewidentnym dowodem na to jest tajny protokół, który został dołączony do paktu. Oczywiście po obu stronach można wymienić różne pobudki, bo czego innego oczekiwał Józef Stalin, a czego innego Adolf Hitler. Motywacje Stalina były zdecydowanie bardziej defensywne i ukierunkowane w stronę polityki bezpieczeństwa. Tym, który zamierzał działać w sposób agresywny, był Hitler.

W latach 50. i 60. historiografia zachodniemiecka skupiała się na interpretacji tego zbliżenia się Związku Sowieckiego z Trzecią Rzeszą. Historycy wskazywali głównie na powody rewizjonistyczne, czyli działania kosztem Europy Środkowo-Wschodniej, a szczególnie kosztem takich krajów, jak Polska czy Rumunia. To interpretacja historyków z lat 50. i 60. wskazywała też pewną kontynuację dotychczasowej współpracy między tymi krajami, przypominając o wcześniejszych porozumieniach, z jednej strony o układzie z Rapallo z 1922 r., a z drugiej – układzie berlińskim z 1926 r. Do tego dochodził totalitarny charakter obu państw i pewne podobieństwa systemów, które w 1939 r. ze sobą się zeszyły.

Z kolei w latach 80. widzimy pewną zmianę w historiografii zachodniemieckiej, a także w badaniach. Dotychczasowe tezy były podawane w wątpliwość, pojawiały się nowe znaki zapytania, dochodziło także do większego zróżnicowania ocen. Analizowano, jak wiele rzeczy doprowadziło do podpisania paktu 23 sierpnia 1939 r. Historycy bardziej

kompleksowo spojrzeli na pewne zdarzenia, sytuacje, także pod kątem ich przypadkowości i tego, jak rozpadało się bezpieczeństwo zbiorowe, jak wszystko szło w kierunku wojny.

Mówiąc o najnowszych tendencjach związanych z badaniami nad paktem z 1939 r., trzeba, po pierwsze, wskazać na dokonania Adama Tooze'a. Ten brytyjski historyk podejmuje się analizy gospodarki niemieckiej tamtego okresu, rzucając nowe światło na zbliżenie Hitlera ze Stalinem. Po drugie, warto wspomnieć o pracach niemieckiej historyk Susanne Schattenberg, która dla swoich badań przyjęła perspektywę kulturalno-historyczną zawarcia paktu Hitler-Stalin. Po trzecie, pojawiła się koncepcja patrzenia na narodowy socjalizm w Niemczech jako na polikrację, gdzie różne ognia zasilał system stworzony przez Hitlera. Taką interpretację wysunęła historyk z Europy Wschodniej Biana Pietrow.

Natomiast jeżeli chodzi o określenie tego porozumienia jako paktu Ribbentrop-Mołotow, to jest to jak najbardziej trafne. Choć rzeczywiście obszar niemieckojęzyczny przyjął bardziej radykalne określenie, czyli pakt Hitler-Stalin. Wskazywanie na faktycznych sygnatariuszy, czyli ministrów spraw zagranicznych, odzwierciedla przestrzeń, w jakiej obaj ministrowie działali w 1939 r. Ribbentrop był dużo bardziej samodzielny, niż początkowo to opisywano. Był w stanie tworzyć własne koncepcje dotyczące polityki zagranicznej i miał duży wpływ na umowę ze Związkiem Radzieckim. Jednak oczywiście nie ma wątpliwości, że wręcz niewolniczo trzymał się Hitlera, jeśli chodzi o ostateczną decyzję. Zawarcie umowy pomogła też zmiana komisarzy spraw zagranicznych Związku Radzieckiego: Maksima Litwinowa, który bardziej zwracał uwagę na bezpieczeństwo wewnętrzne, zastąpił bardziej otwarty, także na Trzecią Rzeszę, Władysław Mołotow. Zarówno Ribbentrop, jak

MAREK KOZUBAL

Bitwa pod Mokrą pokazała, że polskie wojsko – słabiej wyposażone, ale dobrze dowodzone – z powodzeniem może stawić czoła niemieckiej nawale.

„ŚMIAŁY” STRZELA, UŁANI SZARŻUJĄ

Pod koniec sierpnia 1939 r. żołnierze Wołyńskiej Brygady Kawalerii otrzymali rozkaz mobilizacji. Na czele jednostki, która miała siedzibę w Równem, zaledwie od czerwca stał pułkownik Julian Filipowicz. Żołnierze pociągami musieli dotrzeć pod Częstochowę, m.in. w okolicy wsi Mokra, która znajdowała się wówczas blisko granicy z III Rzeszą. Dowódcy wiedzieli od przemytników oraz wywiadu, że po drugiej stronie granicy zgromadzone są potężne siły niemieckie, w lasach stoją ukryte czołgi.

Dowództwo niemieckiej armii planowało, że w to miejsce uderzy XVI Korpus Pancerny Wehrmachtu gen. Ericha Höpnera. Głównym jego celem miało być przełamanie polskiej obrony i marsz pomiędzy Kielcami i Pabianicami – na Radomsko i Piotrków Trybunalski, a następnie Warszawę. Na północ od Kłobucka na wołyńską brygadę miała uderzyć 4. Dywizja Pancerna Wehrmachtu, którą dowodził gen. Georg-Hans Reinhardt.

Dzisiaj wiemy, że Niemcy mieli dwukrotną przewagę liczebną oraz wielokrotnie przewyższali Polaków siłą ognia. Dysponowali ponad 300 czołgami i wozami pancernymi, a atak miał zostać wsparty przez samoloty bojowe.

Nieznana Niemcom broń

Wołyńska Brygada Kawalerii została wzmocniona 12. Pułkiem Ułanów Podolskich z Kresowej Brygady Kawalerii. Miała ona za zadanie podjąć walkę natychmiast po przekroczeniu przez Niemców granicy, w ten sposób sojusznicy mieli otrzymać polityczny sygnał, że żołnierz polski walczy. Ze strategicznego punktu widzenia jednostka ta miała powstrzymać atak niemiecki zaraz za granicą, aby umożliwić dokończenie mobilizacji wojska.

Dowódca brygady płk Julian Filipowicz, który był weteranem Legionów, dysponował niemal 8 tys. ludzi. Jednak bezpośrednio do walki mógł skierować nieco ponad 2 tys., z czego część musiała pilnować koni. Główną siłą artylerii mogącą przeciwstawić się niemieckim czołgom, stanowiły 22 nowoczesne armaty przeciwpancerne 37 mm na licencji Boforsa i 16 tzw. prawosławnych armat 75 mm. Całości dopełniał dywizjon pancerny wyposażony w 13 tankietek i 9 samochodów pancernych.

Mało kto wiedział, że wołyńska brygada miała na swoim wyposażeniu niezwykle skuteczną i nieznaną Niemcom broń przeciwpancerną, czyli karabiny Ur. Zostały one skonstruowane w połowie lat 30. i były produkowane od 1938 r. w Fabryce Karabinów w Warszawie. Dzięki ołowianemu rdzeniowi pocisk karabinu był w stanie przebić pancierz każdego ówczesnego niemieckiego czołgu.

Płk Filipowicz, wiedząc o niemieckich przygotowaniach, miał czas m.in. na wyznaczenie punktów, które mogą zostać ostrzelane przez artylerię. Niemcy mieli zostać wciągnięci w pułapkę i zostać zaatakowani ze wszystkich stron. Na skraju lasu rozmieścił IV batalion 84. Pułku Strzelców Poleskich. Za nim znajdowała się śląsko-gdyńska magistrała kolejowa, częściowo biegnąca po nasypie. A za nią stały pozostałe jednostki. W rejon ten został też przemieszczony

pociąg pancerny nr 53 „Śmiały”. Patrolował on linię kolejową na trasie Miedzno-Kłobuck.

Uzbrojony był w dwie armaty i dwie haubice, 19 ciężkich karabinów maszynowych, a także wyposażony w czołgi R-17FT oraz tankietki TK-3. Był to pierwszy polski pociąg pancerny. Skład powstał na bazie austriackiego taboru zdobytego 1 listopada 1918 r. pod Krakowem. Pociąg brał udział w konflikcie polsko-ukraińskim w 1918 r. Od 1928 wchodził w skład 2. Dywizjonu Pociągów Pancernych w Niepołomicach.

Kompletny oblęd

1 września przed piątą rano Niemcy przekroczyli odległą od Mokrej o ok. 20 km granicę. Sporo czasu zajęło im jednak pokonanie rowów przeciwczołgowych wykopanych przez harcerzy. Ok. godz. 8 do Mokrej dotarli uciekający cywile. Zaraz za nimi powoli posuwały się niemieckie czołgi. Ich atak został jednak powstrzymany ogniem dział przeciwpancernych. Niemcy stracili cztery maszyny. Uszkodzone zostały ogniem z zamaskowanych polskich dział. Jednocześnie oskrzydlające natarcia niemieckiej piechoty zostały odparte przez okopane w lasach pododdziały ułanów i piechoty.

Kolejne natarcie rozpoczęło się około godz. 10. Poprzedzone zostało potężnym przygotowaniem artyleryjskim i nalotem sztukasów. Niemieckie czołgi ruszyły wzdłuż drogi prowadzącej do wsi Mokra III. „Czołgi buszują po polanie, siejąc ogień z dział i broni maszynowej” – opisywał po latach jeden z polskich żołnierzy. Z kolei czołgista Willi Reibig tak wspominał to piekło:

ogniem z karabinów maszynowych. Dowódcy niemieckich czołgów tracili orientację, strzelali do swoich. „Zderzenia, huk, kompletny oblęd” – relacjonował po latach Reibig.

Płk Filipowicz skierował tam część 12. pułku i 21. dywizjonu pancernego. Niemcy, zaskoczeni ogniem karabinów maszynowych i dział, w popłochu zaczęli się wycofywać. Pole bitwy usiane było uszkodzonymi czołgami. Niemcy skierowali na polskie pozycje uderzenie artyleryjskie, a w południe ruszyło ponad 80 czołgów. Wozy przeszły przez przesmyk między lasami, likwidując polskie gniazda obrony, i ruszyły w kierunku pozycji zajmowanych przez polskich żołnierzy w wsiach Mokra II i III. Ogniem broni maszynowej dziesiątkowały załogi polskich armat i zaczęły spychać obrońców do linii kolejowej. Jednak nie mogąc sobie poradzić z celnym ostrzałem artyleryjskim, znowu się wycofali.

Planowany odwrót

Pół dnia walk nie przyniosło rozstrzygnięcia, lecz wstrzymało marsz 4. Dywizji. Po godzinie 15 ponownie nadleciały niemieckie samoloty. Chwilę potem Niemcy ruszyli na całej linii. Przekroczyli tory kolejowe i zaatakowali tyły polskiej obrony w okolicy Izbisk. W tym przypadku sytuację uratowały pociągi pancerne. Do „Śmiałego” dołączył wezwany pociąg nr 52 „Piłsudczyk” patrolujący umocniony rejon Warty i Widawki. Zaatakowały Niemców w trakcie przerwy na tankowanie paliwa. Wybuchy cystern i wozów z amunicją spowodowały panikę w niemieckich szeregach. Kilka czołgów zniszczyła też tzw. grupa wypadowa z pociągu pancernego.

Polakom zaczęło brakować amunicji, dlatego żołnierze wycofali się za tory. Płk Filipowicz skierował do walki przeciwko niemieckim czołgom tankietki TKS i samochody pancerne. Jednak dopiero kontratak ułanów z 2. Pułku Strzelców Konnych odrzucił Niemców. Około godz. 18 po dziesięciu godzinach walki na rozkaz dowódcy oddziały Wołyńskiej Brygady Kawalerii rozpoczęły odwrót z zajmowanych pozycji. Nie dość, że brakowało amunicji, to jeszcze „Śmiały” został uszkodzony.

Nocą gen. Reinhardt zameldował dowódcy korpusu, że napotkał główną linię obrony Polaków, której nie mógł przełamać. 4. Dywizja w walkach pod Mokrą straciła kilkuset żołnierzy i ponad 100 pojazdów pancernych. Według ustaleń historyka wojskowości płk. Mariana Porwita niemiecka 4. Dywizja Pancerna straciła 62 czołgi i około 50 transporterów opancerzonych. Straty polskie wyniosły 190 zabitych i 300 rannych, 5 dział i 4 armatki przeciwpancerne, kilkanaście karabinów maszynowych oraz 300 koni.

Wieczorem 2 września płk Filipowicz otrzymał rozkaz przejścia do odwodu Grupy Operacyjnej „Piotrków” w rejon Głupice-Družbice. W następnych dniach Niemcy naprawili większości uszkodzonych czołgów. 6 i 7 września dywizja ta uczestniczyła w bitwach o Piotrków Trybunalski i Tomaszów Mazowiecki. ©

Korzystałem m.in. z książki „Polska 1939” Rogera Moorhouse’a w przekładzie Bartłomieja Pietrzyka, wydawnictwo Znak, 2019



Pociąg pancerny nr 53 „Śmiały” uzbrojony był w dwie armaty, dwie haubice i 19 ciężkich karabinów maszynowych

„Nazwa Mokra nic dla nas nie znaczyła. Wieś jak każda inna. Gdybyśmy tylko wiedzieli!”

Niemcy zorientowali się, że w polskiej obronie znajduje się luka, w którą chcieli wejść. Dlatego polski dowódca skierował do walki pociąg pancerny. „Śmiały” wjechał w formację czołgów, które pokonywały tory, i otworzył do nich ogień. Wiele maszyn zapłonęło, żołnierze wyskakiwali z nich i natychmiast byli „ścinani”